ADAM PODKOWA

POGONILIŚMY UNIĘ!

O DECYZJI, KTÓRA ZAMIENIŁA NADZIEJĘ W UPADEK

POLITICAL FICTION

Adam Podkowa

Pogoniliśmy Unię!

BEZPŁATNY FRAGMENT

Prolog i rozdział 1

© 2026 Adam Podkowa

Projekt okładki: ChatGPT & Canva

Fragment promocyjny powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Prolog

Rok 2025. Granica polsko-niemiecka w Zgorzelcu.

Stoję owinięty biało-czerwoną flagą. To mój aktywny wkład w walkę z brukselskim reżimem.

Niemcy wywożą ze swojego terytorium nielegalnych imigrantów i tak po prostu, bezczelnie wysadzają ich w Polsce. Żeby te brudasy gwałciły polskie kobiety.

Nie potrzebujemy tu drugiej Francji.

Na rząd polski nie ma co liczyć. To brukselskie sługusy. Jak Unia tupnie nogą, tak oni zaśpiewają. Więc to polscy patrioci muszą sami się skrzyknąć i wziąć sprawy w swoje ręce.

Ale nie każdy Polak to patriota. Tutaj na granicy widać to aż nadto wyraźnie.

Obok nas przejeżdża bus wypełniony pseudo-Polakami, prawdopodobnie pracownikami transgranicznymi, którzy wolą euro od polskiej złotówki.

Pasażer z przodu opuszcza szybę.

– Ile tysięcy nielegalnych imigrantów dzisiaj zatrzymałeś, złamasie?! – krzyczy w moją stronę.

Nie odpowiadam. Rozmowa z niemieckimi sługusami jest bezcelowa. Mam ze sobą duży krzyż, poświęcony swego czasu w świętej Częstochowie. Podnoszę go na wysokość jego twarzy. Zasłaniam się nim, jak przed diabłem.

Śmieją się. Padają obelgi. Coś o średniowiecznej ciemnocie. Dla nich prawdziwy Polak Katolik, co ma w sercu polską tradycję i prawdziwe katolickie wartości jest reliktem średniowiecza.

Co masz baranom tłumaczyć? Oczywiście, że nie zatrzymaliśmy żadnych imigrantów, bo na samą wieść, że polscy patrioci są na granicy, gnoje się wycofały. Proceder całkowicie ustał, jakby go nigdy nie było.

A przecież był. Nasi przedstawiciele z Konfederacji widzieli osobiście te wielkie tabuny. Ludziom się oczu nie zaklei.

Byłem naprawdę z siebie dumny. W najbardziej newralgicznym momencie wykorzystałem cały swój roczny urlop, żeby sterczeć na granicy, nieraz całą dobę bez przerwy, zanim ktoś dał mi zmianę.

Oczywiście brukselskie sługusy tanio skóry sprzedać nie chciały. Zaczęli nas legitymować. Stawiać zarzuty, że niby kim my jesteśmy, żeby zatrzymywać pojazdy i sprawdzać, czy ktoś Ciapatych nie przemyca.

– Ja jestem polskim patriotą, a kim jesteś ty, że z polską flagą na ramieniu Niemcom służysz? – darłem się tak, że niejednokrotnie sam mój krzyk wystarczył, żeby ci bohaterowie czasu pokoju uciekali jak szczury.

Nie do przecenienia była też rola zwykłej komórki. Wystarczyło podnieść ją do nagrywania i zacząć śpiewać Bogurodzicę albo zacząć zadawać pytania, komu pogranicznik niby służy, z biało-czerwoną flagą na mundurze.

Byłem jednym z najbardziej wytrwałych. Dla tych pseudo-Polaków z granicy stałem się nawet czymś w rodzaju symbolu „zacofania cywilizacyjnego". Moje zdjęcia latały po portalach społecznościowych jako ilustracja „polskiego zabobonu i ciemnoty".

Ale albo jest się patriotą całym sobą, albo się nim nie jest. Ja stać pośrodku nie potrafię.

Gdy już wprowadzono regularne posterunki graniczne i upewniliśmy się, że Straż Graniczna robi swoją robotę – odpuściliśmy, choć moja postawa została dostrzeżona.

Kiedyś odwiedził mnie w domu przedstawiciel władz lokalnych naszej prawicowej organizacji politycznej.

– Coś pan? – spytałem, gdy zaproponował mi kontynuację naszej walki o odbudowę Ojczyzny i jej wyzwolenie spod brukselskiej okupacji w ich strukturach partyjnych. – Ja jestem tylko prosty robotnik. Ja się do polityki nie nadaję.

– To nie polityka, to Polska pana potrzebuje! – odparł polityk.

Popatrzyłem na niego z ironicznym uśmiechem.

– Ja już swoje zrobiłem – powiedziałem. – Nie zaprzepaśćcie naszej walki. Sprawcie, żeby w końcu Polak poczuł się Polakiem i panem we własnym kraju. A nie… lokajem Brukseli i jej więźniem.

Uśmiechnął się, mimo że pewnie doskonale zrozumiał, że ja błędu Wałęsy nie popełnię. Wiem, kiedy z honorem się wycofać.

– W Polsce, o jaką walczymy, na pewno nie będzie się pan czuł niczyim więźniem – obiecał.

Rozdział 1 – Orędzie Prezydenta RP

Rok 2030.

Całą rodziną siedzimy przed telewizorem. Orędzia są bardzo ważne, zwłaszcza teraz, gdy nie ma za wielu mediów, które tłumaczyłyby sytuację geopolityczną Polski po tak wielkich zmianach.

Prezydenckich wystąpień jest teraz coraz więcej, ale to dobrze. Któż inny powinien tłumaczyć obywatelom aktualną sytuację w kraju, jak nie Pierwszy z nich, wybrany w powszechnych, tajnych wyborach korespondencyjnych, z prawie osiemdziesięcioprocentowym społecznym poparciem?

– Mamo, pirat w telewizji! – krzyczy pięcioletni Grzesiu, nasz synek.

Kaśka z wyraźną dezaprobatą karci dziecko, a ja wymownie wskazuję mu dłonią szafę, w której wisi skórzany pas, którego gówniarz się słusznie boi.

Wie szczeniak, kto pojawia się na ekranie, bo już od przedszkola uczeni są patriotyzmu, więc żartuje sobie z premedytacją, którą po orędziu trzeba paskiem będzie wyplewić. Dla jego dobra.

Nie ze wszystkiego można żartować. Gdy nie nauczymy tego pierwszego pokolenia naprawdę wolnych Polaków, to za jakiś czas znowu wrócą czasy usłużnego poddaństwa.

– Szczęść Boże – wybrzmiewa w telewizji zwyczajowe prezydenckie przywitanie. – Czcigodne Polki i Polacy, zwracam się do was dzisiaj w dniu szczególnym, bo to właśnie dzisiaj po raz pierwszy w naszej historii obchodzimy prawdziwy polski Dzień Niepodległości. Dokładnie rok temu zrzuciliśmy jarzmo brukselskiej niewoli. Półtora roku też mija od wycofania się naszej Ojczyzny z niebezpiecznego układu, który za cenę mglistych, rozwodnionych gwarancji, miał wykrwawiać polski Naród w przypadku wszelkich fanaberii i kaprysów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które zwyczajowo wdają się we wszelkie możliwe konflikty, ciągnąc do ich wojen partnerów z całego świata. Jesteśmy w pełni niezależni, w pełni suwerenni, ale nie osamotnieni.

Prezydent zrobił ten swój słynny już gest zaciśniętych ust i wyeksponowanej brody, co zawsze kojarzyło mi się z pewnością siebie i dogłębnym przekonaniem o słuszności wypowiadanych przez niego słów.

Mówił dalej:

– Bycie dobrym katolikiem i polskim patriotą nie jest proste i wiąże się z wieloma wyzwaniami. Doświadczaliśmy już tego w ostatnim czasie nieraz i mamy świadomość, że kolejne wyzwania nadal przed nami stoją. Bycie panem we własnym kraju jest na pewno dla wielu trudniejsze niż życie na brukselskim łańcuchu i żebranie o resztki z brukselskiego stołu. Są wśród nas jeszcze Polacy, którzy są Polakami tylko ze względu na kraj urodzenia. Malkontenci, którzy nadal pytają, kiedy brukselski Pan przeleje im pieniądze na konto za nicnierobienie, jak to miało miejsce przez wiele lat na wsi. Tej wsi, która powinna być epicentrum polskiego patriotyzmu, a nie zawsze tak jest, niestety. Emeryci głos podnoszą. Przyzwyczajeni do trzynastek, czternastek, piętnastek i każdej innej formy pasożytnictwa społecznego. Nie może tak być, że dumny Naród Polski będzie się oglądał na najsłabsze swoje ogniwa, nauczone poddaństwa i służalczości wobec Zachodu, by to im żyło się najlepiej kosztem tych, którzy na co dzień aktywnie budują swoją suwerenną Ojczyznę. I jeszcze ten powszechny szantaż moralny: Gdybyśmy wiedzieli, to byśmy na was nie głosowali. A w którym momencie oszukiwaliśmy, że nie zabierzemy tego, co wam się nie należy? Trzynastki, tysiąc plus… Przecież to nie są pieniądze z kosmosu. Na to ciężko pracują ludzie, którym te pieniądze trzeba odebrać, żeby dać tym, którzy nie robią nic dla kraju, a tylko krzyczą, że im się należy. Obywatele na szczęście patrzą i widzą po czyjej stronie leży prawda.

Groźne spojrzenie przywódcy zawisło niemo na ekranie telewizora. Efekt był piorunujący.

Babcia Aniela chciała werbalnie zaprotestować, na szczęście zaczęła się dusić. Astma. Może i dobrze, bo ludziom starej daty nie wytłumaczysz, że to bezczelność liczyć na to, że te uniżone błazny, co całe życie pracowały na tę brukselską zarazę, mają teraz nadal ciągnąć profity ze swojej wieloletniej zdrady i osłabiania Polski.

– Cicho! – skarciła ją moja żona, Kaśka.

Zrobiłem głośniej. Coś trzeba zrobić z tym kaszlem babki. Zaczął się kolejny rok, więc i nowy bon na leczenie jest już dostępny. Może trzeba zainwestować w te inhalatory dla niej...

– Dzisiaj, w tym dniu szczególnym, nie chciałbym jednak skupiać się na tym, co najgorsze – kontynuował nasz przywódca. – Każdy odpowiedzialny Polak i patriota zdaje sobie sprawę z tego, że suwerenność i prawdziwa niepodległość wymaga zarówno wyrzeczeń, jak i umiłowania Boga i Ojczyzny. Bez tego nie bylibyśmy prawdziwymi Polakami. Dla tych, którzy odsądzali nas od czci i wiary ze względu na wypowiedzenie zabójczego dla nas Paktu Północnoatlantyckiego, mam dzisiaj wyraźne przesłanie, które powtórzę raz jeszcze: Jesteśmy w pełni niezależni, w pełni suwerenni, ale nie osamotnieni... Nie jesteśmy OSAMOTNIENI!

Prezydencka broda uwypukliła się jak szpikulec, a jego usta wręcz zniknęły przygniecione zębami. Chwila była na tyle doniosła, że z miejsca poczułem, że rzeczywiście dzieje się coś niezwykle ważnego.

– Dobiegła końca bratobójcza wojna za naszymi wschodnimi granicami. Po wielu latach rodząca się służalczość skorumpowanych elit ukraińskich i jawnych ukraińskich faszystów została w końcu zmiażdżona. Jak słusznie zauważył Władimir Władimirowicz Putin, stało się to głównie z pomocą Narodu polskiego, który ukrócił użyczanie własnej bazy logistyczno-transportowej i przestał służyć brukselsko-natowskim faszystom za przyczółek zaopatrywania wykolejeńców okupujących Ukrainę. Takie gesty Polaków nie mogły zostać niezauważone. Nasz Wschodni partner, jak sam się o tym wyraził, nigdy tego Polakom nie zapomni i w razie potrzeby służy nam pomocą całej potęgi swojej zjednoczonej armii, której wyszkolenie i doświadczenie na współczesnym polu walki jest bezkonkurencyjne nie tylko na naszym kontynencie, ale i na całym świecie. Wielokrotnie mówiłem, że wiemy, co robimy, opuszczając NATO i dzisiaj mogę Państwu z całą odpowiedzialnością spojrzeć w oczy i wyznać, że... nie była to pusta deklaracja!

– Czyli jednak wpadliśmy w łapska tego skurwysyna Putina! – wrzasnęła babka, śmiejąc się, jakby wyszło w końcu na jej rację. – Mówiłam wam, głąby, że się tak skończy.

Kaśka spojrzała na nią z pogardą.

– Mama niczego nie rozumie – wyjaśniła beznamiętnie. – Nie jesteśmy w kosmosie. Możemy być albo ze Zgniłym Zachodem, albo ze Wschodem. Nie możemy stać, jak cnotka niewydymka między…

– No, ale ja to wam cały czas mów… – przerwała babka.

Ale nie dokończyła, bo górna szczęka jej się niespodziewanie wyczepiła.

Gdy górne zęby uderzyły o dolne przy jej rozwartym otworze gębowym, z mojego gardła wydobył się niekontrolowany okrzyk:

– Aaaaa!

Przestraszyłem się.

– Mamo, babcia się rozpada! – zaalarmował Grześ z przerażoną miną.

– Spokojnie, nic się nie dzieje – uspokajała go Kaśka.

– A co to jest cnotka niewy… – zaczął Grzesiu…

– CICHO! – warknąłem, wskazując ponownie szafę.

– Otrzymałem od Jego Ekscelencji Władimira Władimirowicza Putina jasną i czytelną deklarację, że Armia Rosyjska jest gotowa rozlokować swoje siły w najważniejszych, strategicznych punktach naszego kraju, łącznie z ich siłami nuklearnymi, co czyni z naszego kraju w końcu… mocarstwo atomowe!

Aż przeszły mnie ciarki. Co my robiliśmy przez ostatnie dziesięciolecia? Żaden z prezydentów Stanów Zjednoczonych nigdy nawet nie zająknął się, że Polska będzie mocarstwem atomowym z uwagi na swoje geopolityczne położenie.

Mój niemy zachwyt oczywiście zakłóciła babka:

– Tylko jeden wielki guzik będzieta mieli guzik łod tego łatomu! – wycharczała, pokazując swoje pełne wypolerowane uzębienie.

– Babka niczego nie rozumie! – warknąłem.

– Po co Jankes ma walić w nich, jak u nas rakieta będzie sterczeć? – spytała niewinnie. – A dla takich tępaków, jak wy, to i tak żadna różnica.

Nie wiem, czemu odruchowo spojrzałem na szafę. Babka była tak tępa, że czasem też ręka mnie świerzbi i tylko wiara katolicka przeszkadza. Mamy takiego „postępowego" księdza, który by z tego nie rozgrzeszył.

– Choćby już tylko z tego względu, nasz kraj wchodzi w kolejną erę. Staje się mocarstwem, z którym trzeba się liczyć – kontynuował Prezydent. – Nikt już nas nie zaatakuje, bo próba ataku mocarstwa atomowego wiąże się z oczywistymi konsekwencjami dla każdego agresora... Ma to swoją cenę. Nic w życiu nie dostajemy za darmo. Ale i tak tę cenę trzeba by było zapłacić ze względu na konieczność zachowania ciągłości państwa polskiego. Bo kto inny, jak nie Tusk swego czasu obiecywał odbudowę Ukrainy? Cały Zachód to obiecywał. Kolejne nic nieznaczące obiecanki Zachodu. Warte tyle, co ich gwarancje militarne. Poniesiemy koszty odbudowy Ukrainy, jak Tusk, na naszą zgubę, obiecywał...

Babka nie wytrzymała i kolejne słowa Prezydenta zagłuszył jej astmatyczny ryk:

– Tusk za kasę unijną chciał robotę dla naszych budowlańców, jednooki jełopie! – wrzasnęła. – A nie czyn społeczny dla Narodu!

Nie komentowałem tych starczych bredni. Podkręciłem głos w telewizorze niemal do końca.

– ... ukraiński podjął się naprawy szkód, wyrządzonych Rosji w czasie wojny. Pamiętamy, że płonęły rafinerie, zatapiano okręty. Naród rosyjski poniósł niewyobrażalne straty, chcąc pomóc w oswobodzeniu Ukraińców z faszystowskiego jarzma. Słuszne i sprawiedliwe jest to, żeby cały Naród ukraiński powetował wyzwolicielom te straty, choć tym największym, ofierze z krwi milionów Rosjan, zadośćuczynić się po prostu nie da... Ukraińcy odbudują to, co zniszczyli rządzący nimi faszyści, ale kto w tej sytuacji odbuduje Ukrainę?

– Morda!!! – wyrwało mi się w skrajnym zdenerwowaniu.

Babka znów usiłowała zagłuszyć Orędzie.

– ... ten ciężar to i tak cena niska, jak na tak bezprecedensowy skok militarnych możliwości naszej ojczyzny. Dlatego zdecydowałem z rządem, że niemal cały budżet, który szykowaliśmy na zbrojenia, na których punkcie Tusk i jemu podobni mieli przysłowiowego jobla, prze-

znaczymy w okresie najbliższych trzech lat na pomoc w odbudowie wyzwolonej Ukrainy. Dzięki temu obywatele naszego kraju nie odczują tej swoistej spłaty tuskowych zobowiązań… z którymi zostaliśmy sami, bo na obietnice państw zachodnich Ukraina może liczyć dokładnie tak, jak mogliśmy liczyć my na tę legendarną pomoc ich NATO.

– Ma gość łeb – odezwała się Kaśka, spoglądając na telewizor szeroko otwartymi oczami.

– Ale ile jeszcze będziemy spłacać te tuskowe zobowiązania? – wtrąciłem.

– Gdyby nie Tusk, to nasz miłościwie panujący na pewno odmówiłby Putinowi – zaśmiała się babka, tradycyjnie robiąc sobie ze wszystkiego jaja.

Grzesiu, który nic jeszcze z tego nie rozumiał, również się roześmiał. Popatrzyłem na nich i przyszło mi na myśl, że babka Aniela swoją inteligencją nie za bardzo odbiega od światopoglądu pięciolatka.

Zagryzłem zęby i podbródek podniosłem, jak nasz przywódca, żeby rzeczywiście poczuć się jak obywatel mocarstwa atomowego.

Orędzie się skończyło, więc mogłem przez chwilę jeszcze przetrawić te nowe informacje w miarę w spokoju. Jeszcze parę minut temu byliśmy średniej wielkości państwem, a teraz… mocarstwo atomowe.

Gówniarz poleciał do swojego pokoju, bo nagle poczuł, że to najwłaściwszy moment, by zniknąć mi z oczu. Przynajmniej ma instynkt samozachowawczy. Tak to widocznie Bóg wymyślił, że tego paskiem uczyć nie trzeba.

Ale żałowałem, że nie przylałem mu od razu, jak mi ciśnienie wzrosło. Jestem dobrym człowiekiem, więc jak nie zadziałam impulsywnie, to potem do karania nie mam motywacji. A przecież mądrzy ludzie mówią, że jak dupsko za młodu regularnie jest trzepane, to wyrasta najbardziej wartościowy człowiek. Tłumaczę sobie, że dobre wychowanie to obowiązek rodzica… ale ja też już jestem skrzywiony przez lata indoktrynacji lewackiej, bo mimo poczucia obowiązku bycia dobrym ojcem, do szafy nie podchodzę.

Rozgrzesza mnie z tego dzwonek telefonu. Spoglądam na komórkę w poczuciu ulgi. Odbieram.

– Adam? – pyta mój rozmówca niepewnie.

Wrócił mi humor. To Roman, cwaniaczek – burżuj z sąsiedniej klatki. Kiedyś byliśmy kumplami, ale później mu odbiło, jak pierwszy raz patrioci doszli do władzy. Kilkanaście lat nie rozmawialiśmy ze sobą.

– No Adam – potwierdziłem wesoło. – A co to się stało, że przybywasz do mnie telefonicznie? Gdybym wiedział, krawat bym założył, bo to doniosłe wydarzenie…

– Przestań, Adam, nie rób sobie jaj z pogrzebu – przerwał mi mój nowy – były przyjaciel. – Sprawę mam, bo twoi Jedyni Polacy Patrioci Katolicy mnie załatwili, dlatego szukam pomocy wszędzie, gdzie się da.

Znowu poczułem skok ciśnienia. „Jedyni Polacy Patrioci Katolicy” – to zwrot, którego gnój notorycznie używał, gdy mieliśmy jeszcze dostęp do ogólnoświatowych portali społecznościowych. „Wyzywał” w ten sposób wszystkich inaczej myślących, niż ten jego Tusk ze swoimi przybudówkami.

– A jakiej pomocy ode mnie może potrzebować obywatel świata zarabiający w ekskluzywnych euro? – spytałem szyderczo.

– Musisz? – spytał Roman zrezygnowanym głosem.

Nie muszę. Jestem dobrym człowiekiem, ale nawet tacy dają się nieraz ponieść chwilowej złośliwości, jak po latach w końcu wychodzi, że to oni mieli rację.

– Nie muszę. Mów, co tam ci na sercu usiadło – powiedziałem pojednawczo.

Usłyszałem głęboki oddech. Pewnie i dla Romana nie było łatwo zadzwonić do mnie. O ile dobrze podejrzewałem, w jakiej sprawie.

– Twoi ulubieńcy osiągnęli swój cel – powiedział z wyraźnie zaciśniętym gardłem. – Muszę rzucić swoją robotę w Niemczech, bo życie na dwa domy to nie dla mnie.

– Jak to: na dwa domy? Przecież pracujesz pięćdziesiąt kilometrów od granicy. Codziennie jesteś w domu – zdziwiłem się.

– Tak zawsze było. Ale ty, jak wychodzisz do roboty, nie ma cię osiem godzin, a ja muszę dojechać te pięćdziesiąt kilometrów, a od jakiegoś czasu to się wydłuża w nieskończoność, jakbym na dwa etaty

zapierdzielał. Dla transgranicznych zrobili już nawet osobne przejście. Stoimy na granicy w kolejkach, jak po papier toaletowy za komuny. Już ze trzy razy nawet kazali się rozbierać do rosołu, czy nie przemycamy czegoś. Rewizje osobiste.

– Szkopy tak robią?

– Przed Niemcami przechodzimy jakbyśmy dalej byli w Schengen. To naszym ci twoi patrioci dali takie wytyczne, żeby nam skutecznie wybić z głowy pracę dla Niemca. Wczoraj z rannej zmiany wróciłem przed północą. Zjadłem obiad, odlałem się i podziękowałem naszemu wspólnemu Bogu, że mam dwa dni wolnego, bo za godzinę miałem ruszać z powrotem. Koło pierwszej w nocy trzeba już wyjeżdżać, żeby do szóstej do fabryki dotrzeć… Tak się nie da żyć.

– Słuchawki sobie kup, dobrą muzykę posłuchaj po drodze, czyste majty zakładaj, coby siary na granicy nie było… nie wiem, jeszcze co miałbym ci doradzić.

– Nie zgrywaj się, Adam. Wy nigdy nie widzicie, co się dzieje. Tak wygląda typowy system totalitarny. Nawet jak czegoś nie zabraniają, to tak wykombinują, żebyś i tak nie mógł z tego korzystać… Zresztą, nie mówmy o tym, bo taka prawda i tak do was nie dociera.

– Sam wierz, że ten kraj potrzebuje ludzi. Nie dziw się, że jak tego ktoś nie rozumie, to mu między wierszami trzeba to tłumaczyć! – warknąłem w nerwach.

– Dobra… – powiedział pojednawczo. – Jak u was w zakładzie sytuacja wygląda? Miałbym szansę się do was dostać?

Zaśmiałem się.

– W końcu zrozumiałeś. Polska dla Polaków.

– Tak. Polska dla Polaków… to jak u was sytuacja?

Czułem, że palant mnie zlewa i powtarza tylko to, co chciałbym usłyszeć, ale – prawdę mówiąc – miałem to gdzieś. Jestem dobrym człowiekiem i od samego początku wiedziałem, że i tak mu pomogę, bez względu na to, czy to uszanuje, czy nie.

– Podeślij mi swoje CV. Pogadam w kadrach. Masz jakieś dodatkowe uprawnienia? Wózki?…

– Nie, Adam – przerwał mi szybko. – Zwykły robol jestem. Z zawodu mechanik samochodowy, co ledwo se radzi z wymianą żarówki… Jak myślisz? Mam szansę na produkcji u was czy nie?

– Profesorowie prawa u nas chusteczek w kartony nie pakują – zaśmiałem się. – Cieszę się, że w końcu szukasz normalnej roboty.

– W tej nienormalnej zarabiałem miesięcznie tyle, co ty za ponad dwa, ale z waszymi patriotycznymi wstawkami, to ten podwójny zarobek mam odpracować na granicy, świecąc gołą dupą co kilka dni… dobra, nieważne… bo znowu się obrazisz.

– Podrzuć mi te swoje CV. Pogadam jutro z szefostwem. Tylko po polsku żeby było, bo z niemieckiego nikt tłumaczyć nie będzie.

– Prawdziwy Polak… tylko po polsku i po rosyjsku! – odgryzł się Roman.

I zanim zdążyłem puścić mu wiązankę, dodał, że zaraz napisze i za parę minut mi podrzuci.

– Palant! – warknąłem, spoglądając na ekran telefonu.

Nie powiem, że nie poczułem satysfakcji. Teraz ci wszyscy obywatele świata, Brukselscy Biznesmeni Pieprzeni, jeden po drugim będą przychodzić z podkulonym ogonem. Dobrze im tak! Tu jest ich kraj!

Kto Polskę ma budować? Ukrainiec?